



**Wywiad ze Stefanią Sondej z domu Manterys (siostra Stanisława Manterysa),  
Nowa Zelandia**

**Ks. Andrzej Chibowski:** Proszę opowiedzieć o latach dzieciństwa spędzonych na Kresach.

**Stefania Sondej:** Moi rodzice – Celestyna i Serafin – mieli sześcioro dzieci: Edwarda, Rozalię, Krystynę (obie zmarły w Nowej Zelandii), Annę (zmarła w wieku 28 lat w Nowej Zelandii), ja i najmłodszy brat Stanisław. Na początku mieszkaliśmy w Zarogowie, blisko Miechowa w obecnym województwie kieleckim. W 1959 roku pojechałam do Polski odnaleźć krew-

nych. Jedna z moich ciotek opowiadała, że rodzina odradzała moim rodzicom wyjazd na Kresy i kupienie tam ziemi dlatego, że wszyscy krewni mieszkali w Zarogowie. Rodzice przenieśli się na Podole prawdopodobnie w 1937 roku. Zbudowali tam dom. Mama była zawsze bardzo zajęta. Miała sześcioro dzieci. Pracowała w polu. Była dobrą chrześcijanką. Rodzice byli dobrymi Polakami. Nawet w najtrudniejszych chwilach nie złorzeczyli Bogu, tylko wszystko przyjmowali.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Dlaczego rodzice wyprowadzili się z Zarogowa na Podole?

**Stefania Sondej:** Na Podolu były lepsze ziemie. Chociaż dowiedziałam się, chyba od wujka Wojciecha, że pierwszego lata rodzice byli rozczarowani zbiorami. Spodziewali się, że będą mieli zboże do sprzedania itd. Okazało się, że kłosa urosły i były nawet dość duże, ale puste i dały mało ziarna. Dla rodziców była to prawie tragedia. Ciężko pracowali.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy Pani rodzina była religijna?

**Stefania Sondej:** Wieczorem modliliśmy się. Klękaliśmy i odmawialiśmy pacierz. Jak mówiliśmy *Wierzę w Boga* i doszło do *pod ponckim Piłatem* to myślałam, że chodzi tam o pączki. Na Syberii mama włożyła święty obrazek do mojej czapki. Cały czas pamiętała o Bogu. Podczas pieczenia chleba śpiewała Godzinki i inne pieśni religijne.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Rozpoczęła się wojna. Czy pamięta Pani ten czas?

**Stefania Sondej:** Najpierw nie o Niemców chodziło a o Ukraińców. Edward, mój najstarszy brat i inni chłopcy mieli w nocy dyżury. Ukraińcy często przychodzili i kradli. Zdarzało się też, że zabierali ludzi. To było jeszcze przed 10 lutym 1940 r. Czasem widzieliśmy, że ktoś mierzył ziemię na polu. Teraz myślę, że to byli Ukraińcy, którzy planowali podział ziemi. Przypuszczam, że rodzice łudzili się, że zostaną na Podolu, że wojna się skończy.

Później przyszli po nas Sowieci. Była szósta rano. Ciemno. Nie rozumiałam co się działo. Powiedzieli rodzicom, że mają pół godziny na spakowanie się. Mieliśmy niewiele jedzenia ze sobą. Rodzice wzięli worek soli, który bardzo się przydał na Syberii. Zapakowano nas do wagonów. Spaliśmy w ubraniu. Było zimno. Brakowało jedzenia.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak wyglądała droga na Syberię?

**Stefania Sondej:** Pamiętam jak nas załadowali do wagonu. Na środku stał żelazny piecyk a po obu stronach ustawiono piętrowe prycze. Pierwszej nocy obudziłam się i nie mogłam wstać. Zaczęłam się śmiać: *Zobaczcie, moje włosy przymarzły do ściany*. Dla dziecka to była nowość. Patrzyłam przez zakratowane okienko. Wszędzie śnieg. Długo nie widziałam niczego na widnokręgu. Później zauważyłam maleńkie czerwone światełko w dali. Myślałam: *To chyba będzie stacja. Może dadzą nam gorącej wody*.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak wyglądał posiołek?

**Stefania Sondej:** To był długi barak zbudowany z bali a szczeliny zostały pozatykane mchem. Nie pamiętam, żeby ktoś się nami opiekował, kiedy rodzice pracowali w lesie. Czasem chodziłam do przedszkola. W południe dostawialiśmy pół kromki czarnego chleba. Zjadałam go z apetytem mimo, że był dość kleisty. Raz skłamałam, że nie dostałam chleba i nauczycielka dała mi drugą kromkę. Krysia, moja siostra leżała chora w baraku, więc chciałam jej zanieść. W posiołku było okropnie. Głodowaliśmy. Sowieci wiedzieli, że człowiek wszystko zrobi dla chleba. Wszyscy mieli wszy. Pluskwy były jeszcze gorsze.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czym zajmowali się rodzice w posiołku?

**Stefania Sondej:** Rodzice i najstarsza siostra pracowali od rana do wieczora przy wyrębie i spławianiu drzewa.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy musieli wyrabiać tzw. normę?

**Stefania Sondej:** Tak. *Nie robotajesz, nie kuszajesz (nie pracujesz to nie jesz)*. Przed wyjazdem z posiołka mama zdobyła trochę mąki. Upiekła okrągłe bocheneczki. Cieszyłam się, że mamy tak dużo chleba, ale mama nie pozwoliła ich zjeść. Później się okazało, że rodzice już wiedzieli o amnestii i przygotowali jedzenie na drogę. Nocą opuściliśmy posiołek. Dotarliśmy do jakiejś wioski. Mieszkańcy nie chcieli nam udzielić schronienia, ale jedna kobieta zaprosiła nas do swojego domu. Nawet dała nam po łyżce kapusty kiszonej. Następnego dnia ojciec kupił bilet na pociąg. Nie miał rosyjskich pieniędzy, ale zapłacił tabaką. Dotarliśmy do Czirakczy w Uzbekistanie. Zachorowałam na tyfus. Mama też zachorowała. Zabrali ją do szpitala, ale stamtąd wróciła jeszcze bardziej chora. Znów ją zabrali do szpitala. Umarła. Miesiąc później umarł ojciec.

Było nam ciężko. Jakiś Uzbek pokazał nam roślinę, która miała listki podobne do mlecza a jej korzeń przypominał rzodkiewkę. To było nasze jedzenie. Pewnego wieczoru przyjechała furmanka z polskimi żołnierzami, którzy zabierali osierocone dzieci do polskiej ochronki, aby później mogły wyjechać z ZSRR z Armią Andersa.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak przebiegała podróż do Persji?

**Stefania Sondej:** Mnie i młodszego brata Staszka dołączono do grupy, w której była nasza najstarsza siostra Rozalia. Pojechaliśmy pociągiem z Czirakczy do Krasnowodzka. Do Persji popłynęliśmy statkiem. Nie pamiętam zbyt wiele z przeprawy przez Morze Kaspijskie, tylko jakieś mgliste obrazy. Już wtedy byłam chora.

Zawieźli nas do Teheranu. Oddzielono chore dzieci od zdrowych. Wylądowałam w szpitalu. Nawet nie dałam rady podnieść głowy. Nagle pojawiła się w oknie głowa Persa. Trzymał w ręku butelkę lemoniady i dał mi ją. Widocznie wyglądałam najmizerniej ze wszystkich pacjentów, bo nie mogłam nawet się podnieść na łóżku. Później jak już lepiej się czułam pojechaliśmy do Isfahanu.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak wyglądało życie w Isfahanie?

**Stefania Sondej:** Najpierw zawieziono mnie do Zakładu nr 2 gdzie przebywało ponad sto dziewcząt. Zakład ten prowadziły francuskie zakonnice a utrzymywał go Watykan. W Isfahanie było ok. 20 zakładów, w których przebywały polskie dzieci. Później przeniesiono mnie do Zakładu nr 1 a następnie do Zakładu nr 5. W Piątce mieliśmy nadzwyczajną kierowniczkę. Traktowała nas jak własne dzieci. Zawsze zauważała jak komuś coś dolegało. Kierowniczka pilnowała, żebyśmy zmówili pacierz, umyli ręce. Jak byłam w szpitalu w Teheranie kierowniczka zatrzymała dla mnie sukienkę i piękny nowy, czerwony sweterek z Ameryki. Później jak wyszłam ze szpitala w Teheranie zostałam umieszczona w Zakładzie nr 20 w Isfahanie. To był przejściowy, duży zakład.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Co robiło Pani rodzeństwo w Persji?

**Stefania Sondej:** W Persji było nas pięcioro. Najstarsza Różia i Krysia uczyły się w gimnazjum krawieckim na Dżulfie (ormiańska dzielnica Isfahanu). Anna przebywała w sanatorium, bo cierpiała na silne bóle głowy i anemię. Nikt nie wiedział, że miała guza w głowie. Najmłodszy brat Staszek był w Zakładzie nr 10. Na początku chciano mnie i Staszka wysłać do obozu w Afryce, ale jak o tym dowiedziała się nasza starsza siostra Krysia poprosiła kierownictwo, aby nie rozłączali rodzeństwa.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak to się stało, że Pani i rodzeństwo zostaliście wysłani do Nowej Zelandii?

**Stefania Sondej:** Nie mieliśmy żadnego wpływu na to gdzie jedziemy. Jedynie zależało nam na tym, żebyśmy nie zostali rozdzieleni. Ktoś przyszedł i powiedział nam, że pojedziemy do Nowej Zelandii. Ani mnie to nie smuciło, ani nie cieszyło. Myślałam tylko: jedziemy, jeszcze gdzieś nas zawiozą.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak zapamiętała Pani ks. Michała Wilniewczyca pierwszego kapelana w Pahiatua?

**Stefania Sondej:** Był autorytetem. Utrzymywaliśmy dystans wobec niego. Był księdzem, więc darzyliśmy go szacunkiem. W Pahiatua był moim sąsiadem, bo jego chatka znajdowała się naprzeciwko naszego baraku. Tylko raz byłam tam, kiedy poprosił, żeby zapakować czekoladki dla ministrantów na prezent.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak Pani rodzeństwo radziło sobie w Pahiatua?

**Stefania Sondej:** Anna nigdy nie narzekała, chociaż dużo chorowała. Nikt nie wiedział, że miała guza w głowie. Mówili, że to anemia, albo że ma wiecznie migrenę. Później przeszła operację w Wellington. Najwięcej kontaktu miałam z Krysią. Byliśmy rozdzieleni na grupy wiekowe. Z rodzeństwem spotykaliśmy się od czasu do czasu. Każdy miał podobne, ale jednak inne życie. Każdy nosił w sobie ogromny zasób tragedii własnej historii. Ze Staszkiem, rzadko się spotykaliśmy. Więzy rodzinne nie były tak mocne jak z koleżankami, z którymi mieszkalam w baraku i chodziłam do klasy.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy starsze siostry pracowały w Pahiatua?

**Stefania Sondej:** Różia i Krysią pracowały w szwalni.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Co Pani robiła po ukończeniu szkoły w Pahiatua?

**Stefania Sondej:** Wysłano mnie na Południową Wyspę do konwentu dominikanek. Tam była moja starsza siostra Anna. Zdecydowano, że skoro moja siostra Anna uczyła się w akademickim gimnazjum to ja również będę się tam uczyć. Zaczęłam naukę w gimnazjum. Byłam jedyną Polką w klasie. Bardzo lubiłam się uczyć, ale miałam braki w znajomości języka angielskiego. Pamiętam, że często zaglądałam pod ławkę do słownika. Zdałam małą maturę.

Zapisałam się na uniwersytet w Wellington. Zamieszkałam w bursie a s. Alexandrowicz była dla mnie tak dobra, że dała mi osobny pokój czego nikt inny nie miał. Obok miała pokój s. Brennen, Irlandka, która wstąpiła do klasztoru urszulanek jeszcze w Polsce. Była bardzo inteligentna i wykształcona. Często dawała mi jakąś książkę w języku angielskim do przeczytania. Rząd zdecydował, że dalej będzie opłacał moje utrzymanie.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jaki kierunek studiów Pani wybrała?

**Stefania Sondej:** Wybrałam kierunek pedagogiczny. Pracowałam jako nauczycielka w gimnazjum. Uczyłam angielskiego, łaciny, francuskiego, psychologii i pedagogiki.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy zachowuje Pani polskie tradycje np. w Wielkanoc, Boże Narodzenie?

**Stefania Sondej:** Miałam szczęście, że mieszkalam w polskiej żeńskiej bursie sióstr urszulanek w Wellington, które pielęgnowały polskie tradycje. Należałam do Stowarzyszenia Polskiego. W Domu Polskim organizowaliśmy np. bożonarodzeniowe, wielkanocne spotkania, które obchodziliśmy zachowując polskie tradycje. Przez szereg lat organizowałam Jasełka, które wystawiała młodzież. Wystawialiśmy też na scenie np. Pana Tadeusza, koncert Jankielu.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy Pani dzieci mieszkają w Nowej Zelandii?

**Stefania Sondej:** Mam dwóch synów. Jeden mieszka tuż obok mnie a drugi w Australii. Mam dwoje wnucząt.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy modlitwa była ważna w Pani życiu?

**Stefania Sondej:** Tak, ale modliłam się po swojemu i swoim czasie. Dla mnie pacierz to *Ojciec Nasz*, *Zdrowaś Maryjo*, *Chwała Ojcu* i może jeszcze *Wierzę w Boga Ojca*. Nigdy nie miałam przekonania do *Różańca*, bo go nie rozumiałam.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Przeżyła Pani bardzo dużo. Co chciałaby Pani przekazać młodemu pokoleniu?

**Stefania Sondej:** Chciałabym im przekazać to, co jest zawarte w modlitwie *Wierzę w Boga Ojca*. Dla mnie samej jest trudne, żeby to zrozumieć. Wierzyć, nawet jak nie rozumiem. Jakby się wiedziało wszystko, to nie trzeba byłoby mieć wiary.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Dziękuję Pani za rozmowę.